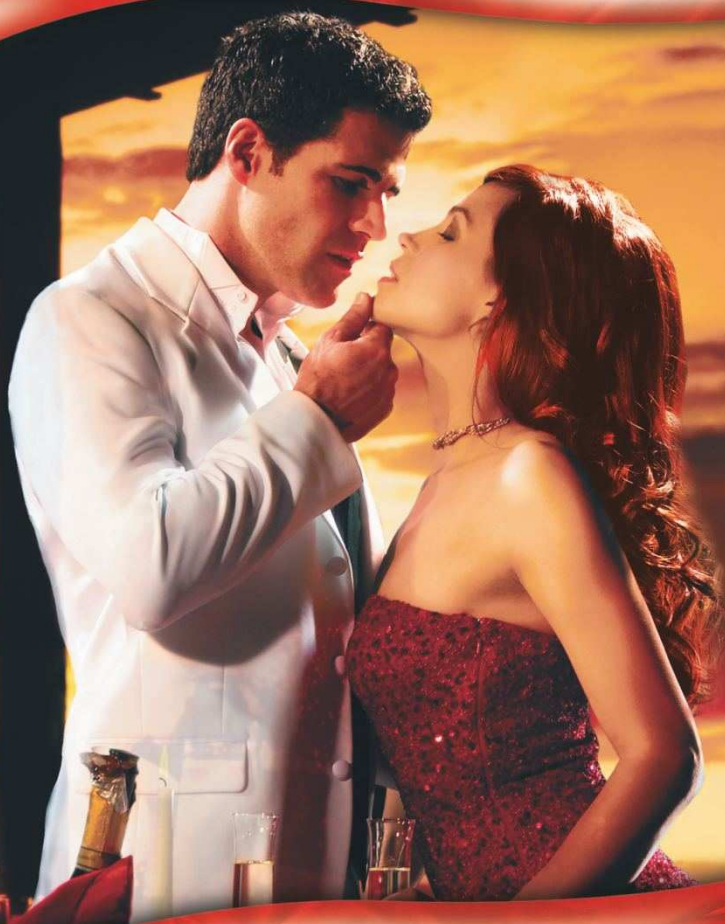


 Harlequin® *Gorący Romans®*



Maureen Child
Czar rudowłosej

Maureen Child

Czar rudowłosej

Tłumaczyła
Maria Nowak

Tytuł oryginału: An Officer and a Millionaire

Pierwsze wydanie: Silhouette Books, 2009

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Anna Mikołajewska

© 2009 by Maureen Child

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans Duo są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8289-3

GR – 935

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hunter Cabot, oficer piechoty morskiej, miał świeżo zagojoną ranę postrzałową w boku, trzydziestodniową przepustkę oraz, ku swemu bezbrzężnemu zdumieniu, żonę. Tak przynajmniej twierdzili mieszkańcy jego rodzinnego miasteczka, bo on nigdy owej „żony” nie widział na oczy.

O tym, że jest żonaty, dowiedział się jeszcze zanim dojechał do rodzinnego Springville w Kalifornii. Po drodze zatrzymał się na stacji benzynowej Charliego Evansa. I tam właśnie się zaczęło.

– Hunter! Stary, dobrze cię widzieć! Margie nie mówiła, że wracasz do domu.

– Margie? – Hunter oparł się o maskę swojego czarnego pikapa i zacisnął zęby, bo pokiereszowany bok dał o sobie znać nagłym, przeszywającym bólem.

– Nie dziwię się, że twoja żonka chce cię mieć tylko dla siebie. – Charlie wyszczerzył zęby w uśmiechu człowieka, który wszystkiego potrafi się domyślić. – To się rozumie samo przez się, po tak długiej rozłące...

– Moja... żonka? – Hunter pomyślał, że się prześłyszał. Przecież nigdy w życiu nie był żonaty! – Charlie, ty chyba...

– Oczywiście, że się na nią nie gniewam – pośpieszył z zapewnieniem Charlie, nie przestając się jowialnie uśmiechać. – Mieć za męża żołnierza piechoty morskiej to ciężki los.

– Charlie, o czym ty...?

– Założę się, że Margie nie może się doczekać twojego powrotu. Opowiedziała nam ze szczegółami o waszej podróży poślubnej na Bali. – Starszy mężczyzna znacząco uniósł brew.

– Posłuchaj, Charlie...

– Ale ja naprawdę wszystko rozumiem, stary. Nie musisz się tłumaczyć.

Hunter uznał, że lepiej będzie nie sprzeciwiać mu się. Zresztą i tak zupełnie nie wiedział, co miałby tłumaczyć. Skinął więc głową w milczeniu, zapłacił za benzynę, podziękował i odjechał, rozmyślając nad tym, jak szkodliwe może się okazać wieloletnie wdychanie oparów benzyny. Biednemu Charliemu najwyraźniej poprzestawiało się w głowie.

Ale to był zaledwie początek niespodzianek.

Kwadrans później Hunter wjechał do miasteczka i zatrzymał się na skrzyżowaniu, by przepuścić drepczą po pasach pannę Harker. Jego dawna wychowawczyni ze szkoły podstawowej musiała mieć już ze sto lat, ale nadal napawała go nabożnym lękiem, jakiego potem nie udało się w nim wzbudzić nawet najsroższym kapralom. Kiedy opuścił szybę, by się przywitać, staruszka stanęła na środku ulicy.

– Hunterze Cabot, należy ci się pochwała za wybór małżonki. To wspaniała dziewczyna. Mam nadzieję, że postępujesz wobec niej bez zarzutu! – za-

skrzeczała donośnym głosem osoby, która jest przekonana, że wszyscy wokół mają co najmniej tak poważne problemy ze słuchem jak ona.

Hunter poczuł, że uprzejmy uśmiech zamiera mu na wargach, ale nie odważył się nawet pisnąć. Mógł w pojedynkę przekradać się przez linię wroga, ale nie czuł się na siłach dyskutować z panną Harker. Gdy staruszka dotarła wreszcie na drugą stronę jezdni, Hunter ruszył dalej, walcząc z uczuciem oszołomienia. Czyżby podczas jego ponaddwuletniej nieobecności miasteczko opanowała epidemia jakiejś groźnej choroby, wywołującej zbiorowe halucynacje? Czy on, Hunter Cabot, jest jedyną osobą o zdrowych zmysłach w całym Springville?

Zanim zatrzymał samochód na szerokim, owalnym podjeździe przed rezydencją Cabotów, jego oszołomienie zamieniło się w rozdrażnienie, a potem w prawdziwą złość. Po drodze spotkał jeszcze kilka osób, które koniecznie chciały mu pogratulować zmiany stanu cywilnego i skomplementować jego cudowną żonę. Hunter miał coraz silniejsze poczucie, że wszyscy kpią z niego w żywe oczy. Cóż, mieszkańcy Springville będą musieli znaleźć sobie inny obiekt żartów, bo on nie zamierzał pozwolić, by bawiono się jego kosztem. Wyjaśni sprawę „żony”, i to jak najszybciej. A potem wszystko wróci do normy. Złapał płócienny worek żeglarski, który stanowił cały jego bagaż, wyskoczył z pikapa i trzema susami pokonał szerokie, kamienne schody wiodące do wejścia.

W holu drogę zastąpiła mu gospodyni.

– Pan Hunter! – wykrzyknęła zaskoczona i zamachała rękami, jakby chciała go zatrzymać. Mamrocząc zdawkowe powitanie, wyminął ją i ruszył wielkimi krokami na piętro, w stronę części domu, którą zajmował. Otworzył dobrze znane drzwi, rzucił swój worek na podłogę i znieruchomiał w pół kroku. Wyraźnie usłyszał dobiegający z łazienki szum wody i wysoki, kobiecy śpiew.

Ktoś był w jego mieszkaniu.

Ktoś? To mogła być tylko jedna osoba. Hunter zrozumiał nagle, że jego „żona” nie jest wytworem chorej wyobraźni mieszkańców miasteczka, ale istotą z krwi i kości. Wystarczyło popchnąć uchylone drzwi łazienki, żeby się o tym przekonać...

Słuszny gniew zawrzał w nim, podsycony iskrą ciekawości, która zupełnie niespodziewanie zamigotała na dnie jego duszy. Sam nie wiedział, kiedy się znalazł na progu łazienki. Z ręką na klamce, zawahał się tylko na moment. Skoro ta kobieta podawała się za jego żonę, nie powinna mieć nic przeciwko temu, że zobaczy ją w kąpieli.

Zdecydowanie pchnął drzwi i aż zamrugął ze zdumienia. To z całą pewnością nie była jego dobrze znana łazienka, którą dla wygody utrzymywał w ascetycznym stylu. Teraz na szerokim blacie przy umywalce stała cała masa buteleczek z kolorowego szkła, a wysokie, wąskie okno otaczał gęszcz roślin o dużych, ciemnozielonych liściach. Naprzeciwko lustra, na smukłym, pięcioramiennym świeczniku płonęły świece, napełniając pomieszczenie migotliwym, jakby nierzeczywistym blaskiem. Wrażenie

to potęgowały kłęby pary wydobywające się z kabiny prysznicowej, która wyglądała, jakby zarosły ją wijące się pnącza bluszczu i rozkrzewione paprocie.

Szum wody urwał się nagle, ale wysoki, melodyjny śpiew nie umilkł. Po chwili drzwi kabiny otworzyły się i spomiędzy zielonych, pokrytych rosą liści wyszła... rusalka. Była raczej drobna, a jej ciało, które w blasku świec zdawało się mieć barwę jasnego złota, łączyło w sobie dziewczęcą smukłość z bardzo kobiecą zmysłowością. Nie przestając śpiewać, rusalka podeszła do lustra, pochyliła się i wyprostowała gwałtownie, odrzucając na plecy ciężką grzywę wilgotnych włosów. Hunter nie drgnął nawet, kiedy spadł na niego deszcz chłodnych kropel, strząśniętych tym gwałtownym gestem. Zbyt zaabsorbował go widok połyskliwych, płomiennorudych loków, które wijąc się niczym węże, spływały poniżej jej wąziutkiej talii, jakby chciały przyciągnąć jego wzrok ku jej cudownie krągłym pośladkom. Powietrze wypełnił zapach mięty i jaśminu.

Wciąż podśpiewując, rusalka sięgnęła po grzebień. Nie wytarła się ani nie owinęła ręcznikiem; po jej nagiej skórze wciąż spływały lśniące strumyczki wody. Uniosła dłoń i spojrzała w lustro. Jej głos ucichł w momencie, kiedy Hunter zobaczył w lustrze odbicie jej drobnej twarzy w kształcie serca. Wrażliwe, szerokie usta o pełnych, zmysłowo wykrojonych wargach rozchyliły się bezwiednie, a oczy, zielone jak mech w dziewiczej puszczy, otwarły się szeroko, gdy napotkały jego spojrzenie.

W następnym ułamku sekundy rusalka przeraźliwie wrzasnęła, zawirowała w błyskawicznym pi-ruecie i stanęła z nim twarzą w twarz, obronnym gestem osłaniając ramionami nagie ciało. Nie dość jednak szybko, by nie zauważył, że miała bujne piersi zwieńczone sutkami, które wyglądały jak dojrzale maliny, a tam, gdzie jej biodra rysowały się zmysłowym, kobiecym łukiem, w złączeniu smukłych ud złościł się delikatny puch.

Hunter uśmiechnął się leniwie i postąpił krok do przodu, nie odrywając wzroku od jej ciała.

– Cześć, kochanie. Wróciłem do domu.

– Jak to? Co to...? – wydukała.

– Ależ, kochanie! – Zrobił kolejny krok w jej kierunku. Popłoch malujący się na jej twarzy sprawił mu nieklamana satysfakcję. – Nie przywitasz się ze swoim mężulkiem?

Cofnęła się, rzucając wokół przerażone spojrzenia, jak zwierzątko, które rozpaczliwie szuka drogi ucieczki. Za późno, moja piękna, pomyślał mściwie. Nie pozwolę ci uciec, dopóki nie odpowiesz mi na kilka pytań.

Przed wszystkim oczekuję, że mi wytłumaczysz, w jaki sposób udało ci się zadomowić w rezydencji Cabotów. Bo z tego, co widzę, urządziłaś się tu całkiem wygodnie. I niestety, podejrzewam, że można to wyjaśnić tylko w jeden sposób. Musiałaś przekabacić mojego dziadka na swoją stronę. Krótko mówiąc, oszukałaś samotnego starszego człowieka. Oczarowałaś go, bezczelnie wykorzystując swoje wdzięki, a potem zaczęłaś systematycznie

okradać. Ale teraz, moja piękna, gra skończona. Ja nie dam się nabrać na twoje sztuczki. Nic mnie nie obchodzi, że nago wyglądasz jak istota z baśni. No, może nie tak do końca nic, ale nawet jeśli ten widok wyjątkowo mi się podoba, nie wpłynie to na mój trzeźwy osąd twoich postępów.

Kiedy podszedł do niej jeszcze bliżej, upojny zapach mięty i jaśminu wypełnił mu nozdrza, poruszając w nim jakąś ukrytą czułą strunę. Minęło trochę czasu, odkąd ostatnio był z kobietą. Poświęcił się karierze wojskowej, jedna misja pociągała za sobą następną. To nie były warunki do tworzenia związku, a przygodny seks podczas krótkich przepustek już dawno przestał go bawić. Teraz jednak... miał na wyciągnięcie ręki nagą, mokrą rusalkę o cudownie seksownych kształtach, ogromnych zielonych oczach i ustach jakby stworzonych do pocałunków. Splątane, płomiennorude loki opadające na jej jasne, delikatne ramiona kusiły, by zanurzyć w nich palce. I ten jej zapach, świeży i delikatny, a jednocześnie nieodparcie zmysłowy, który budził w nim dziki, pierwotny głód...

Był na nią wściekły, to prawda. Ale był też nieprzytomnie podniecony.

Cofała się przed nim, aż oparła się plecami o ścianę pod oknem. Rozumiejąc, że jest w pułapce, znieruchomiała, wpatrzona w niego jak królik w atakującego węża. A więc nie tylko była sprytną naciągaczką, pomyślał, ale też umiała trzeźwo ocenić sytuację.

– Nie pocałujesz swojego ślubnego? – wycedził,

przysuwając się o jeszcze jeden krok. Jeśli rusałka podniesie ramię, by go odepchnąć, będzie mógł jeszcze raz spojrzeć na te wspaniałe, bujne piersi. Albo na delikatne, złociste kędziorki w złaczeniu jej ud... – Na pewno stęskniłaś się za mną, kochanie.

Jeśli oczekiwał, że zacznie się trząść ze strachu i błagać go o litość, bardzo się pomylił. Rusałka zmrużyła oczy w wąskie szparki.

– Tylko spróbuj mnie dotknąć, zboczeńcu – zasyczała.

– Zboczeńcu? – wykrzywił się w grymasie urażonej niewinności. – Tak nazywasz męża, który chce się przywitać z własną żoną?

– Nie wyobrażaj sobie, że będę się z tobą witać. – Zmyliła go zręcznym zwodem i błyskawicznie uskoczyła w bok, sięgając po wielki, puszysty ręcznik, w który opatulila się od stóp do głów.

Hunter stłumił jęk zawodu, kiedy jej różowe sutki mignęły mu przed oczami, by zaraz zniknąć pod grubym materiałem w kolorze mchu. Zdecydowanie ta istota miała w sobie coś, co sprawiało, że zapominał o rozsądku, tracił z oczu wytyczony cel, a jedyną rzeczą, na której mógł skupić myśli, było jej ciało. Chciał je oglądać. Dotykać. Poznawać.

Ona jednak najwyraźniej nie podzielała jego chęci. Zawinięta szczelnie w ręcznik mierzyła go zimnym spojrzeniem zmrużonych oczu, których kolor przypominał teraz toń arktycznych mórz. Hunter zupełnie nie wiedział, jakim cudem udaje jej się patrzeć na niego z góry, skoro jest od niego niższa prawie o głowę.

Po chwili jednak otrząsnął się z szoku. Obojętne, jak imponujący był jej arsenał sztuczek, on był na nie odporny. Miał po swojej stronie prawo. I słuszny gniew.

– Kim ty, do cholery, jesteś?! – zagrmiał, odpowiadając ogniem na jej chłód.

– Kim jestem? – Gestem pełnym oburzenia ujęła się pod boki, ale zaraz uniosła ręce, by przytrzymać zsuwający się ręcznik. Zrobiła to naprawdę w ostatniej chwili. – Jak śmiesz pytać, kim jestem? – kontynuowała, owijając się szczelniej i wpychając luźny koniec ręcznika w rowek między piersiami. – Biorę prysznic w mojej własnej łazience, a ty nacierasz mnie i jeszcze masz czelność... – urwała i uniosła dłonie do ust. Jej policzki pokrył ciemny rumieniec. – O mój Boże. Hunter Cabot. Gdybyś mnie tak nie wystraszył, na pewno poznałabym cię od razu!

– Kochanie, sama jesteś sobie winna, jeśli cię przestraszyłem. Bo wyobraź sobie, że ja także poczułem się co najmniej dziwnie, kiedy wszyscy mieszkańcy tego cholernego miasteczka zaczęli mi wmawiać, że jestem żonaty!

– Och, doprawdy... – zaczęła, ale wpadł jej w słowo.

– Dostałem przepustkę, postanowiłem więc zajrzeć do domu, żeby sprawdzić, jak się miewa dziadek. A kiedy jechałem przez miasteczko, każdy, kto tylko zobaczył mnie na ulicy, uważał za stosowne wspomnieć o tym, jak bardzo moja żona będzie uszczęśliwiona moim powrotem.

– Cóż, ci ludzie się mylili – prychnęła, wzruszając ramionami. – Nie jestem w najmniejszym stopniu uszczęśliwiona. Powiedziałabym raczej, że jestem wkurzona.

– A to dobre! – Hunter nie wiedział, czy jej bezczelność bardziej go denerwuje, czy intryguje. – Ty jesteś wkurzona? A co ja mam powiedzieć? Wracam do siebie i zastaję oszustkę, która podstępnie wkradła się do mojego domu!

– Tylko nie oszustkę! – Zaczepnie uniosła podbródek.

– Daj spokój, kochanie. Wiesz równie dobrze jak ja, że nie mamy ślubu, więc daruj sobie te urażone minki. Nie mam zielonego pojęcia, w co grasz, ale wiem jedno: ta gra właśnie się skończyła. Musisz być genialną oszustką, skoro udało ci się omylić nawet tak szczerwanego lisa, jak mój dziadek, ale nie łudziś się chyba, że nabierzesz także mnie?

– Ciebie w ogóle nie powinno tu być – mruknęła, posyłając mu spojrzenie pełne pretensji.

– Co?! – Huntera dosłownie zatkąło. – Mnie nie powinno tu być?!

– Nie uprzedziłeś Simona o przyjeździe – powiedziała surowo. – I jeszcze jedno: nie jestem twoim kochaniem, więc przestań się tak do mnie zwracać.

– Będę się do ciebie zwracać tak, jak mi się żywnie podoba – warknął. – A ty powinnaś się cieszyć, że jeszcze nie wezwałem policji.

– Jesteś niezwykle irytującym człowiekiem, wiesz o tym, Hunter? – Przechyliła głowę, przyglą-

dając mu się, jakby był ciekawym eksponatem. – Zastanawiające, że nikt w miasteczku nie wspomniał o tym mankamencie twojej osobowości. Chociaż to pewnie dlatego, że bardzo rzadko tu bywasz. Wszyscy zdążyli już zapomnieć, jaki naprawdę jesteś.

Hunter miał dość.

– Może cię to zdziwi, kochanie, ale nie mam zamiaru omawiać z tobą mojego stylu życia ani mojego charakteru – wycedził. – Przejdźmy raczej do tej części programu, w której ty odpowiadasz mi na kilka istotnych pytań. Co knujesz? Dlaczego wmaszujesz wszystkim, że jesteście małżeństwem? W jaki sposób udało ci się skłonić Simona, by uwierzył, że jesteś żoną jego wnuka? I co, do jasnej cholery, robisz w moim mieszkaniu?

– W twoim mieszkaniu? Bardzo śmieszne! – Rusalka splótła ręce na piersiach i wykrzywiła usta w kpiącym grymasie. – Tak się składa, że ja zajmuję to mieszkanie już od roku i nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek cię tu widziała.

Od roku? Powiedziała: od roku?!

Czy rzeczywiście minęło tyle czasu, odkąd ostatnio był w domu? Niestety, tak. A nawet o wiele więcej. Ale to przecież nie była jego wina – brał udział w tylu tajnych operacjach, że już nawet nie pamiętał, kiedy dostał więcej niż dwa dni wolnego. Poświęcił życie, by bronić kraju. Nikt nie powinien spodziewać się po nim, że będzie również pilnował tego, co dzieje się w rodzinnej rezydencji Cabotów. Że będzie pędził do domu w każdy wolny weekend. Dziadek Simon na pewno nie oczekiwał...

Dziadek. Hunter poczuł, że po plecach przebiega mu zimny dreszcz. Przecież pilnował, żeby dzwonić do niego regularnie, zwłaszcza po tym, jak starszy pan wylądował w szpitalu ze stanem przedzawałowym. Rozmawiali co kilka tygodni; Hunter wypytywał o stan zdrowia Simona, z grzeczności wysłuchiwał także relacjonowanych przez dziadka nowin z miasteczka. Nigdy, podczas żadnej z tych rozmów, Simon nie wspomniał ani słowem o rudowłosej, seksownej rusałce, która podawała się za żonę jego wnuka i już od roku panoszyła się w jego części rezydencji, zamieniając ją w puszcę równikową. To nie było normalne. Hunter był przekonany, że gdyby dziadek wierzył, że wnuk wreszcie zmienił stan cywilny i wprowadził małżonkę do rezydencji Cabotów, nie mówiłby o niczym innym.

Dlaczego więc milczał? Czyżby rusałka zamknęła mu usta groźbą lub szantażem? Wydawało się to zupełnie nieprawdopodobne. Simon Cabot zawsze był przebiegłym graczem i twardym negocjatorem. Niestety, nie młodził. Może z wiekiem stał się naiwny i podatny na manipulację? A ona to wykorzystała. Zastraszyła starego, samotnego człowieka...

– Jeśli odkryję, że ukradłaś Simonowi choćby pięć dolców, powiadomię gliny. Pójdiesz siedzieć, ślicznotko.

Zachnęła się, a jej włosy zatańczyły, posyłając wokół fontannę kropel pachnących jaśminem i miętą.

– Nie życzę sobie, żebyś mnie obrażał. I z całą pewnością nie będę kontynuować tej rozmowy, zanim się nie ubiorę.